Nr 168. Kraków, Wtorek 26 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Rada Naczelna PSL.

zbierze się 3 września b. r. w Bochni.

Porządek dzienny obrad:

1) Ukonstytuowanie się Rady;
2) Sprawa reformy wyborczej sejmowej;
3) Sprawa dróg wodnych;
4) Inne Sprawy.

Wobec zupełnie odpornego zachowania się konserwatystów w sprawie reformy wyborczej sejmowej trzeba rozwinąć taką agitację, aby ich przekonać, że to już inne czasy.

Madziaryzacja Spiża.

I.

Od jakiegoś czasu snują się po głowach śmieszne wprost projekty, a mianowicie, aby monarchję podzielić na trzy części, a to: galicyjsko-węgierską, czesko-niemiecką i południowo-słowiańską. Galicja byłaby zatem połączona z Węgrami; nie przywiązując do projektu żadnej miary urzeczywistnienia zaznaczyć muszę, iż byłoby Polakom znacznie gorzej aniżeli jest obecnie.

Choćby Madziarzy chcieli uszanować naszą narodowość polską w Galicji zachodniej, to nie uszanowaliby Galicji wschodniej i rościliby sobie prawo do swobodnego tam działania, iż Ruś Czerwona, przez czas jakiś krótki, należała do Węgier, a przez Jadwigę już stale przyłączoną została do Polski i chcieliby tam tak postępować, jak postępują z narodami niemadziarskimi nietylko w samych Węgrzech, lecz także w Kroacji i Slawonji, choć są one tylko królestwem połączonem z Węgrami. Słowem chcieliby madziaryzować Galicję wschodnią, a potem zachodnią, jeśliby sami nie utonęli w tak olbrzymiej rzeszy narodów słowiańskich.

Utworzyło się też we Lwowie kółko: „Polsko-węgierskie“, które mizdrzy się do Madziarów i uczy się języka węgierskiego. Po co?

Chyba w myśl: „Polak, Węgier, dwa bratanki“? Lub może, aby być pierwszą szkołą do madziaryzacji wschodniej, lub aby członkowie tego kółka, jadąc na Węgry, mogli dobre wino spijać?

Tę dobrą zgodę sąsiedzką dawno Węgrzy zerwali prześladowaniem i madziaryzowaniem Polaków, Słowaków i innych Słowian na Węgrzech, i co tu piszę, piszę na podstawie długoletniego doświadczenia i znajomości tamtejszych stosunków.

Węgrzy madziaryzują nie tylko Spiż, a o prześladowaniu Polaków w Orawie już „Gazeta Powszechna“ pisała w ubiegłym roku, ale piszę tylko o madziaryzacji Spiża, dlatego, że Spiż jest prawie nasz, polski, — Polsce bezprawnie zagarnięty — prawie zupełnie przez Polaków zamieszkały. Jest kilkanaście wsi ruskich, kilkanaście niemieckich, zresztą wszystko polsko-słowackie. — Madziarskiej osady, wsi, ani miasta niema ani jednego. Madziarzy na Spiżu, to urzędnicy, udający Węgrów Żydzi, tudzież renegaci dla chleba ot i koczujący cyganie. Po wsiach po węgiersku nikt nie umie tylko nauczyciel (rechtor) i ksiądz (Farar). Po miastach jest więcej madziarów, bo jest więcej urzędników, żandarmów, straż skarbowa i więcej Żydów.

Spiż jest nasz, polski, bo nabyty nie drogą rabunku i przemocy mocniejszego nad słabszym, nie wojną i krwi rozlewem, ale przyłączony do Polski za pieniądze. Władysław Jagiełło pożyczył szwagrowi swemu, Zygmuntowi (miał starszą siostrę Jadwigi za żonę) cesarzowi niemieckiemu, a zarazem królowi węgierskiemu 60.000 kóp groszy praskich, sumę na owe czasy wielką. Tytułem prowizji od tych pieniędzy, tudzież jako ich zabezpieczenie otrzymał w zastaw Spiż.

Ponieważ ani Zygmunt, ani jego następcy pieniędzy nie zwrócili, przeto Spiż został przy Polsce od czasów Władysława Jagiełły, aż do podziału Polski za Poniatowskiego t. j. z górą 350 lat, jako starostwo spiskie, a starosta mieszkał w zamku w Lubowni. Gdy rządy szlachecko-pańskie doprowadziły Polskę do upadku i bezładu, Marja Teresa posłała wojska, które zajęły Spiż i do Węgier go przyłączyła — pieniędzy nie zwróciwszy.

Jasną jest rzeczą, że skoro Spiż należał do Polski przez tak długi czas, zaludnił się Polakami i powstały całe wsi polskie o polskich nazwach jak: Lubownia (miasto), Stara Lubownia, Mniszek,

---

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 12

Gdy kwiecie pachnie...

— W takim, iż wiem, że ty jako pół-Polak i solidaryzujący z nimi, nie będziesz na to obojętny.

— Ani ja pół-Polak, ani pół-Niemiec; owszem prawdziwym, dobrym Niemcem jestem i dlatego się wstydzić muszę za mych rodaków, co stworzyli i zatwierdzili podobną ustawę, która naszą moc i potęgę wobec innych narodów tylko hańbić może.

— Dlaczego ma hańbić — zapytał bursz, błyskając oczyma.

— Dlatego mój młody panie, że prawo własności jest rzeczą świętą i nietykalną nawet i u Hotentotów, kultura zaś Niemiec powinna wyżej sięgać, niźli afrykańska.

— Przecież nikt nie myśli ich okradać, rabować; po prostu my chcemy, by się wynieśli z naszej ziemi, lub straciwszy punkt oparcia w kraju, stali się dobrymi germanami.

— I pan to mówisz? pan, który Polakiem jesteś; no! rumienić się muszę za pańskie zapatrywania.

— Ja Polakiem? — rzucił się zaperzony bursz.

— No! przecież Janowicki nie jest nazwiskiem niemieckiem, a żeś go pan przekoszlawił i piszesz »tz« zamiast »c« i zamiast »i« »y«, temu ja już nie winien.

— Mój ojciec jest Niemcem i ja tak samo nim jestem.

— Lecz dziad pański, którego znałem szczycił się ze swego rodu i narodu i o ile od niego słyszałem wy od dwudziestu lat tu, w tym kraju się rodzicie i umieracie, a nigdy nie zapominaliście, że jesteście Polakami, aż dopiero teraz.

— A syn pański, panie nadleśniczy, czemże się mianuje? — zapytał Janowytzky ironicznie.

Strömer na wzmiankę o synu umilkł i zwiesił głowę, lecz po chwili rzekł wolno: Jerzy rzeczywiście źle robi, wypierając się narodowości ojca, a przez przybieranie narodowości matki która, go rzeczywiście w swych przekonaniach wychowała, wypełnia niejako luki, jakie tworzą podobni panu patrjoci.

Dysputowano jeszcze chwilę na ten temat, sprzeczano się głośno i nie szczędzono Strömerowi przycinków, na które on zawsze miał gotową odpowiedź, bo chociaż go powszechnie szanowano i lubiano, brano mu jednak po części jego sympatję i serdeczne stosunki, jakie utrzymywał z okolicznymi polskimi dworami, za złe.

— Dość już moi panowie tej niesmacznej polityki, ozwał się wesoło; naszych przekonań widocznie nie przerobimy, podobna zaś dysputa wyrabia ciężką i duszną atmosferę, której nawet mój pies nie znosi, bo woli spać, niźli jej słuchać.

Jamnik siedział wsparty na swych krzywych, krótkich łapach, zwiesił łeb ku ziemi i rzeczywiście drzemał. Kiwał się pociesznie na obie strony, otwierając w czasie większego hałasu leniwie jedno oko. Nadleśniczy nachylił się i huknął mu nad uchem:

— Waldi! ty śpisz?

— Pies snać przyzwyczajony do podobnego budzenia, wcale się nie przestraszył, wolno otworzył już oba oczy i podniósł łeb ku swemu panu.

— Pies leń i łajdak! huknął mu znowu. Daks z flegmą podniósł się na tylnych łapach, stanął jak kiszka i począł służyć.

— Zkądżeś to pan taką pokrakę wytrzasnął? zapytał śmiejąc się naprzeciw siedzący sojusznik wywłaszczenia.

— Słuchajno piesku! ten pan ci źle życzy i przezwał cię pokraką.

Daks spojrzał uważnie na swego przeciwnika, podniół czarną wargę i ukazał duże kły.

— A to szelma rozumie, no! trzymaj pan lepiej tę potworę, bo nie mam ochoty zawierać z nim bliższych znajomości.

— I potworą cię nazywa, ozwał śmiejąc się myśliwy.

Pies warknął, skoczył i zaczął szczekać, usiłując się uwolnić ze smyczy.

Stało się to jakoś tak nagle, że dobrze już cięty pseudoniemiec mimowoli zerwał się z krzesła i zatoczył pod okno, zasłaniając front nogą.

Sala buchnęła gromkim śmiechem.

— Małego psa się boi tak duży i silny bursz — zawołał ktoś z pośrodka.

— Wywłaszcz go pan, to najlepszy na strach środek, zakrzyknął ktoś inny.

Huta, Leśnica, Lechnica, Stara Wieś (miasto), Hanuszowce, Maciaszowce, Frakowa. Orłów, Czwartek, Sobota, Łomnica, Biała i wiele, wiele innych. Królowie polscy byli i panami Rusi, przeto osiedlali się i Rusini. Powstały tu i ówdzie wsi ruskie, których wiele ma także nazwy polskie jak: Folwark, Wielki Lipnik, Kamionka i t. d. Powstały także za czasów Józefa II. kolonie niemieckie. ale kolonie te noszą także wiele nazw polskich np. Gniazda (miasto), Straszki, Wierzbów, Lubicza, Nowa Biała (miasto) i w. i.

Z tych nazw widać jaką była na Spiżu przewaga żywiołu polskiego nad innymi, skoro nawet, dla miejscowości nie polskich utrzymały się nazwy polskie.

Mowa ludu spiżkiego jest mową polską. Lud tamtejszy mówi tak samo, jak mówią w Galicji w Nowotarszczyźnie i Sandeckim. Strój góralski taki sam jak Podhalanina lub górala z Pienin, takie same zwyczaje i obyczaje. Między ludem nazwisk polskich moc wielka.

Ludwik Zimmer
nauczyciel w Niepołomicach
na Pograbiu.

Wychodźctwo do Ameryki.

Rok rocznie płynie z naszego kraju potężna fala ludności roboczej za Ocean, by tam w kraju bogatym szukać chleba, o który w ojczyźnie tak trudno. Mniej więcej 150 tysięcy robotników i robotnic odpływa do Ameryki, która jak jaki nienasycony smok pochłania w swem łonie napływające z całego świata szeregi. Dziś śmiało można powiedzieć, że przemysł amerykański, przynoszący miljony dochodów tak instytucjom publicznym jak i osobom prywatnym, został tak wysoko postawionym dzięki tylko pracy ludzi z różnych państw europejskich.

A w liczbie tej jest pokaźna liczba robotników polskich skoro w ostatnich czasach nazywają Amerykę „czwartą dzielnicą Polski."

Napływ jednak bardzo liczny obcych narodowości, był tak liczny, iż rząd amerykański w obawie o przeludnienie jął się ustawodawstwa; które miało na celu zapobieżenie imigracji. Obowiązujące obecnie w Stanach Zjednoczonych przepisy postanawiają, iż tylko tacy emigranci są dopuszczani do wylądowania, którzy posiadają odpowiednie kwalifikacje fizyczne i moralne a nadto nie zachodzi obawa, iż po przybyciu mogliby się stać ciężarem dla państwa.

Według ostatniego zestawienia, ogłoszonego przez amerykański departament handlu i pracy, liczba emigrantów. którym odmówiono prawa do wylądowania w Stanach Zjednoczonych, wynosiła od lipca 1909 do lutego 1910 r. włącznie 13,775. W tej liczbie było wychodźców polskich najwięcej, bo aż 1,164.

Główną przyczyną zakazu wylądowania były choroby zakaźne, które stwierdzili lekarze u 1898 emigrantów, 8850 emigrantów nie wpuszczono na ziemię amerykańską z powodu braku dostatecznej sumy pieniężnej na utrzymanie a resztę 999 ponieważ posądzeni zostali o poprzednie zakontraktowanie przez pracodawców amerykańskich.

Przy badaniach lekarskich zdarzają się często takie wypadki, iż choroba, która przez lekarzy europejskich jest uważana za coś przejściowego a więc nic zaraźliwego a temsamem nie niebezpiecznego, stanowi dla lekarzy w portach Stanów Zjednoczonych dostateczny powód do zabronienia emigrantowi wstępu. To też zależy bardzo często od humoru amerykańskiego lekarza, czy wychodźca ma być w Ameryce czy też wrócić do Europy. Na takie postępowanie z emigrantami zgodzić się nie można, ile, że, w poszczególnych wypadkach mogą się zdarzać nawet nadużycia i szykany. W tym kierunku poczyniło, jak już o tem pisaliśmy — pewne kroki Polskie Towarzystwo Emigracyjne, aby mianowicie oględziny lekarskie odbywały się w portach europejskich, a nie amerykańskich, aby emigrant uniknął przez to trudów i kosztów podróży przez morze.

Zenim rząd amerykański przedsięweźmie coś w tym kierunku, zanotować należy najświeższą pogłoskę, jaką podaje jaden z . dzienników wiedeńskich.

Mianowicie pismo to donosi, że ambasador amerykański zawiadomił oficjalnie rząd austro-węgierski, iż wobec zarządzeń administracyjnych, wymierzonych przeciw „Vacuum Oil Company" nie może rząd amerykański spokojnie przypatrywać się poszkodowaniu swych poddanych i dlatego rozważa represalja ze swej strony. Represalja rządu amerykańskiego będą dotyczyły imigracji austrowęgierskich poddanych do Ameryki i nałożenia taryfy na towary, wyrabiane w Austrji, a eksportowane za morze.

W takiem ostrzeżeniu tkwi wielkie niebezpieczeństwo przedewszystkiem dla ludności galicyjskiej. Sto pięćdziesięcio tysięczna rzesza, wychodząca rok rocznie z kraju, miała głównie na celu uciążliwą nieraz nawet siły jednostki przechodzącą pracą zarobić jakiś grosz i przesłać go lub przywieźć ze sobą do Galicji. To też jeżeli mówi się o rozwoju kraju pod względem finansowym, trzeba głównie podkreślić to, że zasilili kraj gotówką robotnicy polscy. Prawda, że w ostatnich czasach i tam ciężki zarobek i niejeden wraca do domu nic nie zarobiwszy; biorąc jednak rzecz ogólnie, nasze kasy pożyczkowe Reiffeisena mają pieniądze tylko amerykańskie.

Gdyby zatem groźba rządu amerykańskiego, miała być spełniona, co stałoby się z temi setkami robotników, którzy jadą za morze? Galicja słynąca z nędzy nie mogłaby ich zatrudnić przy większych robotach, bo o prowadzeniu takich prawie że mowy nie ma w obecnych czasach.

Dlatego też będzie rzeczą przedstawicieli naszych w parlamencie wiedeńskim wywrzeć na rząd austrjacki odpowiedni nacisk, by ten porozumiał się ze rządem Stanów Zjednoczonych w sprawie wolnego wychodźctwa poddanych austro-węgierskich do Ameryki.

Pokłosie dni grunwaldzkich

Wielkopolanie.

»Kurjer Poznański« w artykule, poświęconym obchodowi rocznicy grunwaldzkiej wyraża żal, że zabór pruski, zrezygnowawszy z urządzenia wielkiej uroczystości, nie wziął też należnego udziału w uroczystościach krakowskich. Wspomniawszy o protestach, które podnosiły się wogóle przeciw uroczystemu obchodzeniu tej wielkiej rocznicy »Kurjer Poznański« pisze:

»Niestety wzgląd — nie na »niedrażnienie« jako takie, ale na tych, którzy u nas hasło to dziś więcej niż kiedykolwiek, wysuwają, spowodował, że udział społeczeństwa zaboru pruskiego w krakowskich dniach Grunwaldzkich był niedostateczny. Gdyby nie to liczenie się ze sferami, które brak odwagi uważają za rozwagę, a lęk za przezorność, byłoby się udział w uroczystościach krakowskich zorganizowało otwarcie, a nie pozostawiało sprawy własnemu jej biegowi, inicjatywie osobistej poszczególnych jednostek.

Dość, że w poważnej liczbie stawili się tylko sokoli, których z różnych stron zaboru pruskiego i obczyzny zjechało się blizko 500. Liczba innych członków społeczeństwa naszej dzielnicy nie dosięgła ani 200. Było czterech posłów (dr Niegolewski z Poznańskiego, p. Brejski z Prus i pp. Korfanty i dr Z. Seyda ze Ślązka), kilkudziesięciu przedstawicieli inteligencji zawodowej i kupieckiej, kilkudziesięciu uczestników z szerszych warstw ludowych, kilkanaście pań oraz kilkudziesięciu reprezentantów młodzieży. Z ziemiaństwa był tylko jeden obywatel i dwie obywatelki, podczas gdy z Królestwa zjechały całe dziesiątki obywateli ziemskich. Zwracało także uwagę, że księży z Poznańskiego było zaledwie czterech; nawet młodsze duchowieństwo nie dopisało.

Ci, co w Krakowie byli, należą z wyjątkami, które swobodnie na palcach jednej policzyć można ręki, do demokratycznego odłamu naszego społeczeństwa. Ubolewamy, że nawet w obliczu takiego święta ogólnonarodowego zarysował się wyraźnie przedział w naszem społeczeństwie. Byłoby lepiej o nas świadczyło, gdyby reprezentacja zaboru pruskiego była nietylko liczniejszą, ale także różnorodniejszą co do swego składu osobistego i przekonaniowego.

Jedno można na pociechę stwierdzić, że szerokie warstwy ludowe z żywem zainteresowaniem śledziły przebieg dni Grunwaldzkich i odczuwają potrzebę stosownego uczczenia wiekopomnej rocznicy na naszym tutejszym gruncie. Skoro dla miłej zgody odstąpiliśmy od urządzenia wielkiej ogólnej uroczystości w Poznaniu, należy przynajmniej w mniejszych gronach, w towarzystwach, dla najbliższych okolic urządzać skromne obchody lokalne na wzór kilku obchodów, urządzonych już w Poznaniu, Inowrocławiu, Kościanie i t. p.

Szykany na granicy.

Pan W. Łukomski w liście do »Dziennika Poznańskiego« potwierdza w zupełności wiadomość o nadzwyczajnie brutalnem zachowaniu się władz policyjnych pruskich wobec osób, powracających z uroczystości krakowskich.

»W poniedziałek rano — pisze — przed godziną 8-mą stanęliśmy na granicy. Skoro pociąg się zatrzymał, utworzony został szpaler z żandarmów, tajnych policjantów, a nawet urzędników kolejowych. Rewizji dokonywano szczelnie i oburzająco, zwłaszcza co do pań. Na mój protest zostałem przez tajnego policjanta zapisany, a aresztowania uniknąłem tylko dlatego, że się mogłem wylegitymować paszportem, który miałem przy sobie. Właśnie z wycieczki, którą kierowałem, aresztowano 3 osoby i to panie: A. Letkiewicz, J. Wenzel z Poznania i p. J. Ziembińskiego z Szamotuł. Pod eskortą dwóch żandarmów i dwóch tajnych policjantów aresztowani odprowadzeni zostali na policję i po spisaniu protokołu puszczeni na wolność. Zabrano wszystko, co tylko pochodziło z Krakowa, lub nosiło cechę obchodu grunwaldzkiego, nawet serję kart »Wandy« z Mogiły« i »Odprawę posłów«. Kije, czyli laski zakopiańskie były dokładnie rewidowane, a uniknęły konfiskaty jedynie z tego powodu, że nie było na nich wyryte »Grunwald«, tylko »Zakopane«. Kilku sokołów również aresztowano, lecz nie znam nazwisk tych panów. Czy sztandary były zabrane również, nie wiem. Nasz sztandar był łaskawie od aresztowania zwolniony.

Na policji aresztowane osoby egzaminowano, czy nie wiedzą i czy nie uczono ich w szkole, iż jesteśmy Prusakami i jedynym naszym monarchą jest cesarz niemiecki. Panna W. z Poznania dała śmiałą odpowiedź, iż tego, czego uczyli w szkole, zapomniała, bo uczono ją w języku niezrozumiałym jej, lecz tego, czego ją matka nauczyła, nie zapomniała i nie zapomni, że była, jest i pozostanie Polką, a w Krakowie była, aby uprzytomnić sobie potęgę i chwałę Polski. Panna W., to służebna, która w pochodzie na Wawel niosła »ryngraf« Wielkopolan. Już w roku zeszłym, gdyśmy wracali z wycieczki do Krakowa, była surowa rewizja, lecz nie aresztowano nikogo, tylko urzędnik celny, snać zażarty hakatysta, rzucił mi w twarz słowa: »*Es müssen in Preussen solche Gesetze aufkommen, dass Euch das Athmen schwer fällt*". (Muszą w Prusiech nastać takie prawa, by Wam było ciężko oddechać). Na moją odpowiedź: „*Wer weiss, wen das Athmen schwer fallen wird*", (Kto wie, komu to będzie ciężko oddechać?!), zrewidowano mnie jeszcze raz i to wszystkie kieszenie, i zabrano 9 pocztówek, a prokurator bytomski wytoczył mi proces, który został umorzony po pierwszych mych przesłuchaniach.

Tego roku wszystko nam odbierano, lecz jednego nie zdołano nam zabrać, to jest wrażenia, jakie odnieśliśmy z obchodu grunwaldzkiego.

Węgrzy o Grunwaldzie.

Gazety węgierskie interesowały się żywo rocznicą grunwaldzką. Nie było prawie dziennika, któryby nie zamieścił artykułu o bitwie pod Grunwaldem.

Dłuższy na ten temat artykuł zamieścił „Budapest i Hirlap", odzywając się z wielką sympatją o dążeniach naszych.

„Magyar Hirlap", organ hr. Andrassego, a więc organ polityki trójprzymierza, nie wystąpił wprawdzie z równie serdecznem słowem, jednakże dał poważny i wyraźnie polonofilski artykuł pióra B. Partosa.

Tak samo „Pesti Hirlap" podał historyczny szkic spraw polsko-węgierskich za Jagiellonów i przed

nimi, dodając, że tylko przypadek rozdarł zawarte i ponawiane kilkakrotnie przymierze polsko-węgierskie.

»Alkotmany«, organ partji ludowo-katolickiej, podała opis bitwy podług kronik Długosza, Windecka i badań Katony. »Pesti Naplo« zamieścił wzmiankę historyczną, dodając, że dziś zabór pruski gotuje się do stoczenia walnej bitwy z Niemcami na polu ekonomicznem.

Inne dzienniki uczciły naszą rocznicę opisami bitwy i serdecznem wspomnieniem tych czasów, kiedy rycerstwo polskie i węgierskie rozumiało potrzebę łączenia się w każdej ważnej chwili. Nawet rządowy „Az Ujsag“ wystąpił z artykułem.

Obecnie wszystkie pisma peszteńskie, a za niemi i prowincjonalne podają barwne opisy uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, dokąd kilka dzienników wysłało specjalnych korespondentów.

Zwłaszcza »Magyarorszag«, wielki organ stronnictwa Justha, w szeregu dobrze napisanych artykułów kreśli obraz nastroju ogólnego, zamieszcza szczegółowy opis całego święta, od odsłonienia pomnika Jagiełły, aż do wspaniałego pochodu.

Na polach Grunwaldu.

Grono „Sokołów“, młodzieży kupieckiej i inteligencji z Lubawy w Prusiech Zachodnich, najbliższego miasta polskiego, położonego o trzy mile od Grunwaldu, odbyło 15 b. m. na pola bitwy wycieczkę.

Miejscowość ta nazywa się dzisiaj Grywałd (po niemiecku „Grünfelde“).

O stoczonej tam przed 500 laty bitwie świadczy dużych rozmiarów kamień na którym według tradycji po walce miał odpoczywać król Jagiełło; kamień ten później, po rozpadnięciu się w gruzy kaplicy pamiątkowej, wystawionej przez obrońcę Malborka, komtura Henryka von Plauen, przeniesiono na miejsce kaplicy i wyryto napis niemiecki, oznajmiający, że tu poległ śmiercią bohaterską wielki mistrz Ulrych von Jungingen w walce o byt i prawo niemieckie.

Jeden z uczestników w ten sposób kreśli swoje wrażenia z tej wycieczki: Ruszyliśmy gromadnie na pobojowisko, zdążając do głazu pamiątkowego. Droga wiedzie początkowo wprost na południe, potem skręca na zachód w stronę Grywałdu (Grünfelde), gdyż tam ludność tamtejsza nazywa miejscowość, noszącą w historji niczem nie uzasadnioną wazwę Grunwaldu. Po obu stronach drogi zamiast poległych rycerzy, szczątków rozbitych pancerzy, mieczów i trupów końskich, rozpościerają się dziś prozaiczne pola zboża i kartofli. Wreszcie skręca droga na wzgórze, na którem sterczy olbrzymi głaz pamiątkowy. Dawniej głaz ten leżał w pobliskim lasku i zwany był „głazem Jagiełły“. Wokoło tego głazu zebrało się sporo ludności miejscowej — Mazurów. Tym obecność nasza widocznie się nie podobała i złośliwe uwagi i zaczepiające słówka coraz gęściej zaczynały padać. Zaczepki posuwały się rzeczywiście aż tak daleko, że nawet żandarm, chociaż z niechęcią, przeciwko nim wystąpić musiał. Mimo to przyszłoby niechybnie do ogólnej bójki, gdybyśmy czemprędzej miejsca nie byli opuścili. Mazurzy jednak, kipiący butą pruską, postępowali krok w krok za nami, i gdy Sokoli zanucili znów „Ospały i gnuśny“, huknęli z całej siły „Heil Dir im Siegeskranz“ i potem „Ich bin ein Preusse, kennt Ihr meine Farben“.

Jakoś dziwnie i przygnębiająco to na nas podziałało. Widzieć Mazurów, używających naszego języka do miotania wyzwisk i obelg na nas Polaków i śpiewających tak żarliwie prusko-niemieckie hymny narodowe — to dopiero bólów ból!

By uniknąć burdy, ciągle jeszcze grożącej, opuściliśmy czemprędzej niegościnny kraj. Wjeżdżaliśmy do Tannenberga radośni i dumni jak potomkowie zwycięzców z pod Grunwaldu, — a wyjeżdżaliśmy przygnębieni, przekonawszy się, że tymczasem nastąpił nowy Grunwald, który jednak — przynajmniej na Mazurach — zakończył się naszą klęską.

Po zwycięstwie Ludowców w Rzeszowskiem.

W uzupełnieniu wczorajszej naszej korespondencji o wyborach w Rzeszowskiem otrzymujemy od innego korespondenta następujące uwagi:

Wybory do Rady powiatowej w Rzeszowie z kurji chłopskiej pokazały wszystkim niedowiarkom, że w Rzeszowskiem niema już nic do gadania żaden „Kongres“ Stojałowskich-Grabskich i Szajerów.

Klika stojałowo-wszechpolska, która przed kilkunastu dniami urządziła z wielkiem nabożeństwem tak zwany Kongres narodowo-ludowy w Rzeszowie dla zrobienia reklamy Szajerowi przy obecnych wyborach do Rady powiatowej, doznała teraz **sromotnej klęski**, bo jej faworyt Tomuś Szajer dostał kopniaka raz na zawsze.

Chłopi rzeszowscy postanowili raz wyrwać z korzeniami tę plagę na ich życiu politycznem wyrosłą, idą konsekwentnie. Wybory sejmowe były radykalnym początkiem końca dla Szajera; obecne wybory do powiatu nauczyły owego opoja, że z Ludowcami nie można igrać, daremne były wycia Tomusiowe o rzekomych kradzieżach w Banku parcelacyjnym, o „2 miljonach“.

Czekamy tylko wyborów do Parlamentu aby przypieczętować polityczny grób Szajera. Wtedy i biuro wywiadowcze pójdzie spać, a Tomuś może wejdzie, na lepszą drogę (wielkie pytanie? przypisek zecera), gdy się mu wytrąci handel chłopską skórą.

Z dziesięciu mandatów chłopskich zdobyli Ludowcy dziewięć a tylko dziesiąty dostał się dzięki zaloncj agitacji Wydziału p. Marszałkowi powiatu, który chciał być wybranym koniecznie z chłopskiej kurji.

Nowowybrani radcy włościańscy postanowili sobie na zebraniu towarzyskiem bezpośrednio po zwycięstwie stworzyć w Radzie pow. jeden solidarny chłopski klub PSL. na wzór klubów parlamentarnych i sejmowych.

Podnieść jeszcze należy jeden piękny objaw solidarności i poświęcenia osobistych ambicji na rzecz naszego Stronnictwa, że kilku naszych wybitnych kandydatów jak pp. Andrzej Baran, zast. posła z Przybyszówki, mecenas dr Daniec Wincenty z Rzeszowa i Antoni Smegała ze Trzciany, będąc na liście ludowej, zrzekli się przy drugiem głosowaniu na rzecz innych naszych kandydatów, aby tylko nie dopuścić do rozbicia głosów i nie pomódz do zwycięstwa. Szajera P. S. L. zapisze im to na chlubnej karcie i odwdzięczy się przy przyszłych wyborach, których daj nam Boże wszystkim doczekać.

Z letnich siedzib.

Cieplice trenczyńskie, 24 lipca.

Jako delegat na tegoroczny Zjazd T. S. L. w Krakowie miałem sposobność poraz już może setny przekonać się, jak wszechpolacy nie prowadzą polityki, że ludowców kochają aż pachnie i że milszy im jest choćby przedstawiciel... »jedności narodowej«... p. Cieński w T. S. L. aniżeli jeden z Ludowców, który nigdy nie był i nie będzie prezesem Komitetu dla rozbojów wyborczych.

Nasłuchałem się na tym Zjeździe misternej krę-

Wyprawa po brylanty.[3]

Morris i Jessie poszli dalej. Jej namiętne, czarne oczy i ciężkie, złote kólczyki, wyglądające z grubych splotów jej fryzury, poczęły wzbudzać uwagę przechodniów.

Morris stał się niespokojnym.

— »Nie chodźmy w ten gęsty tłum« — powiedział.

Opowiadał jej o Millarze, jak raz, przejeżdżając przez Sztokholm, został aresztowany tylko dlatego, że się znajdował w tłumie. Posądzono go o kradzież kieszonkową. Siedział trzy miesiące. Potem zaczęło mu się nudzić i kazał się zaprowadzić do sędziego, któremu powiedział: »Mieliście czelność posądzić mnie o kradzież kieszonkową. Nie macie widocznie zmysłów w porządku! Czy nie wiecie, kto ja jestem? Jestem znany Jack Fergusson Millar: Jestem członkiem wielkiego międzynarodowego towarzystwa John Weeny Lim. Nasz kapitał obrotowy wynosi 200.000 franków! Robimy interesy w domach bankowych i pierwszorzędnych sklepach jubilerskich w Londynie, Paryżu i Wiedniu. Czy sądzisz pan, że zapychałbym swoje palce w wasze nędzne, szwedzkie kieszenie? Nie, mój panie! Bądź pan tak dobry wydać mi moje bagaże podróżne, ażebym mógł co prędzej opuścić ten nędzny kraj. Kradzież kieszonkowa! Nigdy nie poniżyłem się do tego stopnia!«.

Ponieważ Millar nie był wówczas policyjnie ścigany, otrzymywał więc pozwolenie na wyjazd.

Jessie śmiała się. »Widziałam raz złodzieja kieszonkowego przy robocie. Szedł spokojnie przed siebie z rękami w kieszeniach, ale te kieszenie nie miały dna, a ręce wyglądały ciekawie z pod paltota. Dowcipnie — nieprawdaż?

Jessie pożegnała swego towarzysza przed hotelem centralnym, gdzie zajechał jej ojciec, Mr. Weeny, pod nazwiskiem: »Mr. Blackwood«.

Zastała go na dole w restauracji w towarzystwie jakiegoś chudego pana w długim, żółtym paltocie. Był to londyński adwokat towarzystwa Mr. Dear.

— »Dzień dobry Jessie«!

Mr. Dear podniósł się, trzymając w ręce plik papierów.

Weeny miał wiele rzeczy do zarządzenia. Posiadał prywatny majątek, wartości pół miljona funtów szterlingów, wyglądał bardzo dystyngowanie w białej kamizelce, w eleganckiej bieliźnie i obuwiu. Ale oczy jego patrzyły ciekawie na nos, podobny do kartofla. Czuł się on tylko wtedy normalnym i zdolnym do pracy, gdy był pijany i dlatego też każdą robotę rozpoczynał od portweinu.

— No! moja panno! — dokąd chcesz pójść dzisiaj wieczorem?

Umówili się, że pójdą do ogrodu zimowego. Mr. Dear, adwokat londyński, musiał odjeżdżać wieczornym pociągiem i żałował bardzo, że nie może przepędzić wieczoru w tak przyjemnem towarzystwie.

— »Idziemy więc do ogrodu zimowego. Z powrotem możemy zboczyć na chwilę i zobaczyć, czy »chłopcy« mają wszystko w porządku«.

W tej chwili przyniósł mu kelner »Timesa« a on pogrążył się zupełnie w czytaniu najświeższych wiadomości.

Około godziny wpół do dwunastej wyszła Jessie z Millarem tylnem wyjściem ogrodu zimowego, niedaleko stacji kolei miejskiej przy Friedrichstrasse.

Jessie nabrała ochoty zobaczyć »nowego człowieka«. I zobaczyła indywidjum bardzo brudne, podejrzanie wyglądające, które śmierdziało świeżą gutaperką. Przystąpiła bliżej: »Jak się pan nazywasz?«.

»Pietro Caput« — odpowiedział.

Uśmiechnęła się, ale zaraz spostrzegła, że to piękny, silny mężczyzna. Ponieważ jednak był bardzo obdarty, więc trzymała się od niego zdaleka.

Piotr Kopf był zły. Uznał, że Jessie była czarująca.

Była właśnie typem, który mu najbardziej do do serca i zmysłów przemawiał — z czarnemi, błyszczącemi oczyma, wesoła i tęga, znakomity towarzysz wesołej zabawy. Ale co mu mogła pomódz obserwacja jej białych zębów, kokieteryjnego wzroku, jak długo on tkwił w swojem niemodnem i wyszarzałem obraniu.

---

taniny panny Aleksandrowiczównej, w sprawie Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie i żałuję mocno, że nie można wydać ją za p. Natansona, lub p. Próchnickiego, bo by do siebie pasowali jak dwie krople... »englischbittern«, a jedna kobieta w Polsce więcej mogłaby zostać nietylko mamusią, ale, — na co p. A. też bajecznie pasuje — teściową. I z pewnością zięć klął by ją nie gorzej jak to czynią jej podwładne nauczycielki.

Lecz gdy »w roku grunwaldzkim« nie miało się krytykować, więc i gryźć satyrą nie będę i o T. S. L. obradach w tym roku zamilknę, zostawiając sobie to na rok przyszły.

Prawdopodobnie T. S. L, względnie obrady Walnego Zjazdu, a przy pomocy takich mowców jak burmistrz z Kut, działają kiepsko na reumatyków, bo tego draba — reumatyzm poczułem teraz dotkliwiej i musiałem pakować swoje lary i penaty i jechać do Trenczyna, by w bajecznych kąpielach odszukać swoje zdrowie.

Z tego i dlatego powodu nie było w niedzielnym numerze »Powszechnej« kroniki z tygodnia, — w zamian za to radbym czytelnikom opisać »coś nie coś« z tego pięknego zakątka ziemi.

Gdy zacny Krakowianinie po teatrze, kolacji i Bisanzie przypomnisz sobie, że masz dziś jechać do Trenczyna, to każ się zawieść doróżką o czwartej do dnia na dworzec, rzecz prosta ze swym kuferkiem, i gdy wyjedziesz pospiesznym przez Dziedzice-Żywiec-Zwardoń-Czaczę i Zsolną, to przed drugą popołudniu staniesz na trenczyńskim dworcu, a wysiadłszy każesz się elektryce zawieść do Zakładu kąpielowego.

Ja tak zrobiłem i... jestem w Trenczynie.

Opisywać zakłady kąpielowe, to nie tak łatwo, bo na dobry sposób, to trzebaby zredagować... przewodnik. A przewodników redagować nie chcę. Opowiem tyko co się tu dzieje. Dzieje się tu źle i dobrze. Źle tym, co mają do wypłukania... mało pieniędzy, źle tym którzy nie mogą znaleść dobrego mieszkania za ciężkie pieniądze, źle tym co nie mają miłego towarzystwa, choćby trumniarza z Warszawy, udającego po galicyjskich (a i tu też zapewne) kąpielach barona, źle tym, którym los w kąpieli daje do flirtu same stare baby, ale za to dobrze wszystkim tym, którzy na nic nie mogą narzekać.

Ja bo dwa dni klątem na wilgotny i wstrętny pokój za 4 koron dziennie w Hotelu Garni i gdyby coś podobnego dano komu i gdziekolwiek w Galicji, to ojciec »szimfowałby« od »polnische Wirtschaft«, córka rzucałaby lokami po ziemi ze złości, a matka sprowadziłaby komisję sanitarną, któraby nawet nie pozwoliła z tego miejsca urządzić magazynu na kartofle.

Ale tu „magyarische Wirtschaft“, to wszystko ujdzie, a ty bratku płać, a jak ci się niepodoba, to wynoś się na deptak, gdzie dopiero ci dobrze zrobi, szczególnie przy obecnych deszczach, na reumatyzm.

Dopiero w drodze szczególnej łaski dostałem się do lepszej kryjówki. Siedzę więc.

Zakład sam przez się piękny. Wil dużo, lecz teraz wszystko zajęte i dopiero koło 10 sierpnia się trochę przerzedzi. Lekarzy polskich dwóch: dr Filipkiewicz i dr Münz z Krakowa. Polaków dużo i takich, co mają „coś“ i takich, co udają że mają. Arystokracji polskiej się tu nie widzi, prawdopodobnie Trenczyn za „demokratyczny“ dla nich i wolą na „arystokratyczny reumatysik“ francuskie bady, jak Anghien. Polacy wszędzie mówią po polsku, w restauracjach, kawiarniach itd. rozmówić się można po polsku, służba kaleczy rozmowę w naszym języku. Polaków przytem wszędzie bardzo respektują i okazują nam właśnie najwięcej uszanowania i sympatji. Drożyzny tu zbytniej niema, ale kuchnia nieszczególna i gdyby ktoś z Polaków założył tu polską kuchnię, powodzenie miałby przewyborne. Kąpiele... pycha. Już nie tyle, że... z kobietami razem w jednym basenie, ale widać wszędzie staranie, a obsługa cierpliwa, wytrwała i grzeczna.

Czytelnia w kurhauzie narzeka na małą ilość pism polskich. Jedno pismo codzienne lwowskie, jedno krakowskie, jedno warszawskie, poznańskich nie spotykam, illustrowanych żadnych.

W ubiegłą sobotę w Kurhauzie popisywały się tu okruszki warszawskiego „Momusa“, który się na lato rozsypał. Kółeczko z kilku artystów złożone dawało tu „Koncert-Kabaret“, który skończył się malutkim skandalem. Nie mówiąc już o tem, że przez pewien czas publiczność musiała siedzieć bo elektryka odmawiała posłuszeństwa, i że się „koncert“ zaczął przy lampie i świecach, Orzelski popełnił gruby nietakt, który należy silnie, publicznie napiętnować. A mianowicie, kiedy miał zacząć śpiewać, odezwał się do publiczności z lekceważącym uśmiechem: Wobec tego, że mi „straszny dwór“ nie nadszedł, a będąc przez 9 lat po za krajem, śpiewać po polsku nie umiem, będę śpiewał po włosku i po... rosyjsku!

Słowa te wywołały wielkie poruszenie między Polakami w sali. Prześpiewał więc najpierw piosenkę włoską, a gdy prześpiewał wyjątek z Onegina Czajkowskiego po rosyjsku, Węgrzy, Czesi, Słowacy, darzyli go słabymi oklaskami, Polacy, jedni milczeli, drudzy podziękowali mu sykaniem i posuwaniem nogami. To wywołało pewnego rodzaju zamieszanie. Orzelski się zmieszał lecz swego błędu nie naprawił i za cały wieczór zaśpiewał zaledwie jedną jedyną polską piosenkę, choć śpiewał je i po czesku.

Zdarzenie to wywołało przeróżne komentarze i zapewne odbije się należnem echem w kraju.

Śpiewała sympatycznie p. Horbowska, choć jedyna tylko p. Borowska trzymała się na wysokości zadania i rzeczy jej, szczególnie »piosenki starej Warszawy« były prawdziwemi cackami artystycznemi. Akompanjator był dobry, ale instrument, mający nazwę fortepjanu, był starym klekotem, który się nadaje do starych rupieci, albo do tego mieszkania, które przez dwa dni zajmowałem w hotelu.

Monologista p. C. niechby sobie wyperswadował swe ambicje artystyczne i wziął się do intratniejszej pracy.

Na środę zapowiedziany drugi taki »koncert«, ale mu zapowiadają klapę; ale i zasłużoną »owację« dla Orzelskiego.

Dziś zapowiedziany festyn i reunjon, ale wobec niepogody, rzecz wątpliwa, czy się odbędzie.

Jan Rawa.

Z życia krakowskiego.

Zakopane (telegram Związku turystycznego): „Niepogoda, deszcz pada“.

Poseł Stapiński po odroczeniu Rady państwa wyjechał z Krakowa z rodziną na odpoczynek. Przez czas odpoczynku ani żadnych gazet nie czyta, ani listów nie odbiera i nie pisze. Składają mu wszystko w Redakcji „Przyjaciela Ludu“ aż do powrotu. Dnia 19 i 20 sierpnia będzie Stapiński w Wiedniu, a od 21 do 27 sierpnia w Krakowie, poczem od 28 sierpnia począwszy objedzie okręg wyborczy.

Wielka burza, połączona z grzmotem, piorunami i błyskawicami, szalała w nocy z soboty na niedzielę nad Krakowem i okolicą, wyrządzająca liczne spustoszenia. Po północy deszcz przestał padać, nad ranem jednak burza rozszalała na nowo i przy akompanjamencie grzmotów i piorunów przetrwała do godziny pół do 10 przed południem. Ulewny deszcz z małemi przerwami padał prawie do wieczora.

Nasze premje giną na pocztach. Coraz częściej dochodzą nas zażalenia ze strony naszych Czytelników, że nie otrzymują wcale premji, wysyłanych im przez Administrację „Gazety Powszechnej“; kilkakrotnie stwierdzono, że premja została wysłana, a tymczasem w drodze „gdzieś“ ugrzęzła i do rąk adresata nie doszła. Świeżo otrzymaliśmy znów takie pismo od jednego z naszych prenumeratorów z Lubatowy, p. Iwonicz: „Proszę o nadesłanie mi — o ile zapas starczy — 3-go zeszytu powieści pt. „Ofiarny stos“. gdyż takowego nie otrzymałem jako premji. Równocześnie przesyłam Wam opaskę, która aż nadto dokładnie uwidacznia, że premja powyższa została załączona do „Gazety“ i wysłana z Krakowa 12 kwietnia, jednak do rąk moich nie doszła, ponieważ „Gazeta Powszechna“ zabłąkała się gdzieś do Przeworska i wprawdzie dostała się na ręce adresata, ale premja gdzieś się po drodze ulotniła“. Może władze pocztowe zechcą coś poczynić w tej sprawie, aby zapobiedz na przyszłość tym ustawicznym zgubom.

Przedstawienie „Królowej przedmieścia“. Sobotnie i niedzielne przedstawienie w Teatrze ludowym wypełnił wodewil K. Krumłowskiego „Królowa przedmieścia“. Akcja sztuki rozgrywa się na jednem z przedmieścia Krakowa mianowicie na Półwsiu-Zwierzynieckiem, gdzie króluje ponad inne dziewczęta „Mańka“ w której zakochał się inteligent z miasta, a z którą się później ożenił. Do sztuki wciągnął autor najpopularniejszy człowiek w Krakowie. świat apaszów krakowskich zwanych w pospolitym języku „andrusami“: Zresztą komuż nie znaną jest treść „Królowej przeemieścia“ skoro doczekała się ona setki przedstawień tak w Krakowie jak i na prowincji. Zresztą utwór nie ma pretensji do jakiejś choć by najmniejszej wartości literackiej.

Ale zagranie „Królowej przedmieścia“ musi być przygotowanem specjalnie choćby ze względu na djalekt, którym posługuje się większość występujących osób. To jest bowiem rzeczą nieodzówną podobnie jak nieodzownem jest używanie narzecza lwowskiego przez rzeźnika lwowskiego w „Walcu miłości“. I właśnie w tem miejscu nasuwa się uwaga, aby niektórzy artyści stale raz rozpoczętego „narzecze się trzymali, bo inaczej daje się odczuć pewne wypadnięcie z roli. Ale druga jeszcze uwaga: oto grające w sztuce towarzyszki apaszów są stanowczo ubrane za pięknie i za modnie. Wszak to „męty nadwiślańskie“ a na scenie mieliśmy za nadto gustownie ubrane panny.

Te dwie tylko nasunęły się pod pióro uwagi, bo tak całość jak i poszczególne role z małymi wyjątkami wypadły bez zarzutu. Na pierwszy plan wybił się p. Poleński znakomitą rolą sekretarza gminnego Majcherka; zwłaszcza kuplety świeżo ułożone a przez to aktualne „Europa była w ruchu“ ogólnie się popobały. Również dobrą była p. Zielińska w roli „Mańki ze Zwierzyńca.“ Typowego andrusa Antka grał p. Turski jednolicie i z brawurą. Nie mniej dobrze wywiązali się ze swych ról p. Szkudelski i Tatrzański (bajeczny policjant Gómołka). Za mało natomiast humoru miał „krakowski fjakier“. Salę teatralną przez oba wieczory wypełniła publiczność po brzegi. *s. n.*

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Dziś i jutro we wtorek „Królowa przedmieścia“ wodewil Krumłowskiego. Nowe kuplety okolicznościowe i dobry dowcip nadaje sztuce cechę bardzo wesołego wodewilu. W sobotę i w niedzielę publiczność oklaskiwała wszystkie kuplety i grę artystów. We środę na ogólne życzenie „Wiedeńska krew“ z Jadwigą Brzozowską w partji tytułowej. W przygotowaniu bardzo wesoła farsa „Żoko“ czyli „Małpa brazylijska« tłumaczona z angielskiego. Autor oparł tło sztuki na tezie Darwina o pochodzeniu człowieka od małpy. Ciekawe kolizje wynikłe w tej sztuce budzą salwy śmiechu. Premiera w sobotę.

Repertuar teatru ludowego. Poniedz. Królowa przedmieścia. Wtorek Królowa przedmieścia. Środa Wiedeńska krew. Czwartek Królowa przedmieścia. Piątek Posłaniec 6666. Sobota Żoko małpa brazylijska. Niedziela pop. Królowa przedmieścia; wiecz. Żoko, małpa brazylijska.

Wycieczki do Krakowa. V Koło T. S. L. im. A. Asnyka w Krakowie przyjmować będzie w sierpniu i wrześniu b. r. jak dotąd wycieczki ludowe i szkolne, przybywające do Krakowa celem zwiedzenia jego zabytków. Koło pośredniczy w wyszukaniu kwater i pożywienia po cenach najniższych. Zgłoszenia z dokładnem podaniem czasu przybycia i liczby uczestników, przyjmuje biuro V Koła T. S. L. w Krakowie w lokalu przy ul. Łobzowskiej l. 6, oficyny I piętro.

Przestroga przed oszukańczemi wystawami. Pewna firma paryska pod nazwą „Commisariat des Sectiones étrangéres, 42 rue Jouffroy“ reklamuje wystawę „Exposition Internationale de Naples“. Wedle zasiągniętych informacji, taka wystawa w Neapolu nikomu nie jest znana. Wymienieni na prospekcie wystawowym pp. Cav. Vincenzo Chirtes, Cav. Giannerta Salvio i Ing. Giovanni Regotti mieli zaprotestować przeciw nadużywaniu ich nazwisk. Prócz tego techniczny kierownik owej wystawy Vincenco Sammartino ma opinję awanturnika. Co się tyczy biura paryskiego przy ulicy Jouffroy 42, to pozostaje ono w najściślejszych stosunkach z ajentem Louis Vouroli. Należy on

wedle wiarygodnych źródeł do owej kategorji ajentów wystawowych, którzy, nakłaniając firmy do obesłania wystaw pokątnych, nadają im pozór wystaw publicznych.

Fatalna pomyłka. Wczoraj koło godziny 5 po południu przechadzał się koło bastjonu Nr. 4 na Krowodrzy Murowanej pewien oficjał sądowy. Nie spodobało się to patrolującym żołnierzom, którzy bez najmniejszej przyczyny aresztowali go, doprowadzając do swej „cymry". Zawiadomiona o tem policja, wydelegowała ajenta i dwóch policjantów celem odstawienia go do aresztów jako niebezpiecznego szpiega.

Jakież było zdziwienie pełniącego służbę komisarza policji, gdy przywieziono w otwartym fjakrze Bogu ducha winnego obywatela. Komisarz poicji rozpoznał bowiem w przyaresztowanym urzędnika sądowego z Krakowa, którego natychmiast kazał uwolnić z rąk policjantów zanadto służbistych Byłoby wskazanem pouczyć tak wojskowość jak i organa pelicyjne by trochę z zimniejszą krwią zabierała się do „chwytania szpiegów"; przypadek ten bowiem może mieć przykre następstwa, a bądź co bądź tak „szumnie" nie powinno się aresztować niewinnych ludzi pod tak strasznym zarzutem jak szpiegostwo.

Z niedoli dorożkarskiej. Wczoraj z rana spłoszył się fjakrowi A. Sośniakowi koń koło cmentarza żydowskiego tak nieszczęśliwie, że dorożkarz wypadł z „kozła" i uderzył o słup telegraficzny, rozbijając sobie głowę. Rannego odwieziono w ciężkim stanie do szpitala.

Dziś znowu w nocy koło 12 godziny wpadł koło Szwoszowic do rzeki Wilgi krakowski dorożkarz, a wyciągnięty z wody dawał słabe oznaki życia. Pogotowie, udzieliwszy mu pomocy, odwiozło go w groźnym stanie do szpitala.

Z Pogotowia. Karetka Pogotowia ratunkowego była w sobotę i w niedzielę w istnem oblężeniu przez różnych zalanych panów i panie. I tak udzielono pomocy Emilji Rudnickiej i Fr. Hellerowi, murarzowi, których przy libacji w jednym z szynków pobili niewyśledzeni dotąd amatorzy.

Zuchwały parobczak. Wczoraj po południu koło restauracji Drobnera pobił nieznanego nazwiska parobek p. Józefa Zielińskiego, członka opery lwowskiej, zadając mu dotkliwe urazy na ciele. Pogotowie ratunkowe go opatrzyło.

Napady uliczne. Na powracającego wczoraj do domu na Zwierzyńcu wyrobnika Tomasza Kwintę napadło trzech nieznanych mu ludzi, którzy, obaliwszy go na ziemię, w straszny sposób zaczęli się nad nim znęcać. Na wydawane przez bitego krzyki, poczęli się zbiegać przechodnie, lecz w tej chwili napastnicy zbiegli — każdy w inną stronę. Ciężko pobitego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Również na Jana Chylę, czeladnika szewskiego, napadło dzisiejszej nocy kilku nocnych drabów, którzy go w okropny sposób poranili. Po tymczasowem opatrzeniu rannego przez pogotowie ratunkowe, odesłano go do szpitala św. Łazarza.

Na Józefa Galasa, murarza, napadło jakieś nieznane indywiduum i zadało mu nożem niebezpieczną ranę w okolicy serca.

Ucieczka włamywacza z pociągu. Aresztowany przed kilku dniami włamywacz Mazgaj, który po dokonaniu włamania do jednego z Zakładów jubilerskich we Frydku na Śląsku, przybył do Krakowa, aby zrabowane przedmioty sprzedać lub pozastawiać — na żądanie sądu obwodowego w Cieszynie, został wczoraj odtransportowany na dworzec kolejowy, skąd pod eskortą żandarma miał być przewieziony do Cieszyna. W drodze za stacją kolejową Skoczów podczas największego biegu nagle wyskoczył z pociągu na tor kolejowy i mimo, że ręce miał skute łańcuszkami w jednej chwili zerwał się ziemi i począł uciekać. Osłupiały ze zdziwienia tak śmiałą i niebezpieczną ucieczką chwycił żandarm za linę bezpieczeństwa, chcąc watrzymać pociąg i zarządzić pościg za zbiegiem. Niestety linka wcale nie funkcjonowała wskutek czego maszynista nie słysząc żadnego sygnału, pociągu nie wstrzymał. Po zatrzymaniu się pociągu na najbliższej stacji rorpoczęto pościg lecz dotąd bezskutecznie. Widocznie Mazgaj już nieraz próbował podobnych skoków z pociągu, bo tak zwinnie wyskoczył, że nie odniósł żadnych obrażeń.

Głośnego włamywacza ujęia wczoraj policja, który włamawszy się do ust. mleczarni p. Koźmy przy ul. św. Sebastjana skradł z mieszkania tegoż przeróżne rzeczy spakowane w jeden wielki tobół, a spłoszony przez p. Kozmę jął uciekać przez ulice ze zdobyczą w rękach gdzie wkrótce porzucił ją a schwytany wymyślał na czem świat stoi. Schwytany rzezimieszek jest pono bardzo groźnym ale i bardzo dobrze znanym w policji krakowskiej.

Wyrodny syn. Wczoraj po godzinie 10 w nocy zgłosił się na pogotowie ratunkowe Kalinowski Józef, mróż przy ul. Kolejowej l. 2, którego 19-letni syn ciężko poranił w chwili odmykania mu przez ojca bramy. Na czynione przez ojca wyrzuty z powodu późnego powrotu do domu — syn uderzył ojca z całych sił w twarz, który zalawszy się krwią upadł na ziemię. Wyrodny syn zaczął się jeszcze znęcać nad ojcem którego uwolniły dopiero matka i córka.

Z obawy przed ciągami. Niejaki Jan Swałocha 23-letni murarz znalazł się wczoraj po godzinie 10 w nocy w jednym z domów swych znajomych, mieszkających na Zwierzyńcu koło klasztoru Norbertanek Naraz z niewiadomego powodu powstał w mieszkaniu olbrzymi hałas i krzyk, wśród którego gość rzucił się do okna i skoczył z I piętra na ziemię. Skok nie był bardzo szczęśliwy, bo do Swałochy musiano zawezwać pogotowie ratunkowe, które skonstatwało ciężkie uszkodzenie krzyżowej kości. Nie jasne tłumaczenie się naprowadza na przypuszczenie, że powodem bójki i skoku był trójkąt małżeński, który skakający chciał stwerzyć.

Okradziony porucznik. Porucznika 57 pp. p. Tischlera przy ulicy Michałowskiego 9 okrodł ubiegłej nocy niewyśledzony dotąd sprawca, zabierając mu z zamkniętego mieszkania różne kosztowności i poduszkę.

Oszukaństwo z owocami. W sprawie notatki naszej pod tym tutułem nadsyła nam p. Komornicki sprostowanie, twierdząc, że nie jest prawdą, by któraklwiek przekupka, która kupiła odemnie wiśnie została pokrzywdzona na wadze. Również nie jest prawdą, bym na każdym kilogramie wziął od niej o 10 centów więcej i bym twierdził, że na placu św. Ducha sprzedawano kilo po 1 kor. Nie jest prawdą, bym niektórym przekupkom zwrócił rzekomą nadwyżkę.

Umieszczamy to „sprostowanie«, aczkolwiek informacje nasze z wiarygodnego zaczerpnięte źródła, mówią trochę inaczej, niż p. Komornicki twierdzi.

Mączka żużlowa Thomasa. Znaną jest rzeczą, że nasi rolnicy stosują na swe role więcej fosforowych nawozów aniżeli innych środków odżywczych roślinnych potasu i azotu. Często spotyka się nawożenie jednostronne, które się wprawdzie opłaca, jednakowoż skutek takiego nawożenia nie może być trwały, albowiem nastąpić musi czas, że nawóz fosforowy odmówi działania skutecznego z powodu braku w glebie potasu i azotu. W interesie własnym rolników jest zatem zasilać w glebę stosownie do jej wymagania oprócz kwasem fosforowym także nawozem potasowym i azotowym. Najskuteczniejszym i powszechnie znanym nawozem fosforowym jest mączka żużlowa Thomasa, że znakiem „gwiazda". — Najlepszym nawozem potasowym jest 40 proc. sól potasowa, azotowym jest wapno azotowe. Nawozy te osobno lub w połączeniu racjonalnie użyte wpływają nie tylko na ilość ale co najważniejsze na jakość plonu. Stosowanie nawozów pod ozimine daje największą rękojmię opłacalności.

PODGÓRZE.

Festyn. Stow „Naprzód" urządza w niedzielę dnia 31 lipca b. r. w miejskim parku w Podgórzu wielki festyn połączony z zabawą taneczną i z nader urozmaiconym programem. Podczas tańców przygrywać będzie orkiestra muzyki wojskowej 93 pp. Czysty dochód przeznaczony na cele oświatowe.

Kronika prowincjonalna.

Czterodniową Wystawę rzemiosła i przemysłu kraj. połączoną z jarmarkiem wyrobów krajowych, wiecem przemysłowym oraz wykładami o przemyśle krajowym — urządza ruchliwe Towarzystwo „Pomoc przemysłowa" w Dębicy w dniach od 27—30 sierpnia br. Podczas trwania Wystawy urządzony został wieczór dramatyczny, wykonany siłami miejscowych rękodzielników. Wobec powodzenia moralnego i materjalnego, jakiem poprzednie jarmarki, urządzone staraniem tego Towarzystwa się cieszyły — wierzyć należy, iż także tegoroczny jarmark dozna silnego poparcia od społeczeństwa i interesowanych sfer, a przedewszystkiem spodziewać się można, iż Wystawa licznie obesłaną zostanie. Przemysłowcy i rękodzielnicy, którzy pragnęliby przyłączyć się do tej Wystawki — otrzymają bliższych informacji w Zarządzie Towarzystwa Pomocy przemysłowej w Dębicy.

Wypadek podczas ćwiczeń. Podczas ćwiczeń oddziałów pjonierskich konnicy na Sanie pod Munniną, pośliznął się i wypadł z siodła huzar Paweł Kisgyurka, 22 lat liczący. Chociaż był dobrym pływakiem i chociaż cały oddział rzucił się na rachunek, ani razu woda nie pchnęła go na powierzchnię a silny prąd wezbrenej i mętnej rzeki uniósł go. Dopiero w dwa dni znaleziono zwłoki koło mostu w Jarosławiu, tkwiące między belkami.

Z emigracyjnych tragedji. Pisaliśmy już w swoim czasie w „Gazecie Powszechnej", że w nocy na 11. kwietnia, okradziono w pociągu krakowskim między Przemyślem a Rzeszowem Jana Makowskiego, włościanina z powiatu borszczowskiego, Makowski, który wraz z żoną i córką jechał do Ameryki, miał w torebce na piersi cały swój majątek 3000 kor., uzyskany za sprzedaży swego gospodarstwa. W chwili jednak jak za Przemyślem zasnął, złodziej rozciął koszulę i zabrał mu gotówkę, pozostawiając biednego chłopa bez centa, tak że policja musiała go na koszt gminy odwieźć do miejsca przynależności. Po 3 miesiącach udało się schwytać złodzieja. Jest nim Jan Maziankiewicz, zwany Czajką, handlarz z Kleparowa. Jak komisarz, zbadał Maziankiewicz krytycznej nocy jechał z Makowskim w tym samym przedziale, a za Radymnem znikł. Po popełnieniu tej kradzieży Maziankiewicz zwany Czajką kupił sobie grunt w Słowicie, w powiecie przemyślańskim, dokąd przeniósł się całą rodziną. Zawiadomiona o tem żandarmerja, aresztowała go i odstawiła do sądu w Rzeszowie.

Pogrzeb śp. Melińskiego, znanego krytyka muzycznego „Kurjera Lwowskiego" odbył się w sobotę po południu przy ogromnym udziale publiczności ze wszystkich sfer Lwowa, gdzie śp. Zmarły znany był tylu ludziom i tak powszechnie ceniony. Kondukt otwierała muzyka kolejowa, potem z wieńcami delegacja kolejarzy i tramwajowców i rydwan z wieńcami. Za trumną szła rodzina, dalej członkowie Dyrekcji kolejowej, grono radnych, dyr. Tomicki z gronem urzędników, wielu dziennikarzy i kolegów zmarłego. Nad grobem przemówił p. Bogdan Krzysztofowicz, podnosząc wysokie zalety serca i umysłu śp. Zmarłego. Od redakcji „Kurjera Lwowskiego" pożegnał go p. Adam Zagórski.

Pomysłowy oszust. Pomocnik kancelaryjny urzędu podatkowego w Żabiu p. P. otrzymał przed miesiącem list, podpisany przez jakiegoś „Rawicza", który proponował mu wyrobienie świadectwa szkolnego z V lub VI klasy gimnazjalnej i żądał natychmiastowej odpowiedzi pod adresem: „Rawicz Lwów 8 poste rest." P. nie znając owego pana Rawicza, a obawiając się wpadnięcia w jakąś kabałę, zdeponował rzeczony list na posterunku tutejszej żandarmerji. Chcąc lepiej poznać krajowego fabrykanta świadectw, poleciła żandarmerja panu P., aby pozornie zgodził się na propozycję Rawicza i prowadził z nim nadal korespondencję. W jednym z listów podał się Rawicz za suplenta gimnazjalnego i żądał od P. słowa „utrzciwości", że nikomu nie zdradzi jego dobrej chęci w dostarczeniu fałszywego świadectwa i zaklinał się, że jedynie z przyjaźni chce mu za śmiesznie małem wynagrodzeniem w kwocie 500 kor. dać owe świadectwo. Mając już niezaprzeczone dowody, że jegomość ów trudni się fałszowaniem dokumentów, odniosła się żandarmerja do policji we Lwowie, która pomysłowego oszusta w osobie Stanisława Jarockiego aresztowała i odstawiła do sądu.

Krwawa zbrodnia w Warszawie.

Ulica Folwarczna na przedmieściu Praga w Warszawie była w sobotę widownią krwawej zbrodni, której ofiarą padł 20-letni Wolf Morgenstern.

Około 11 godziny w nocy stał on ze służącą Ignatowską w pobliżu bramy na wspomnianej ulicy, gdy nagle z mroków ulicznych wychyliła się postać Abrahama Kranzenbluma, który, ujrzawszy młodą, rozmawiającą z sobą parę, rzucił się na Morgensterna.

W świetle latarni błysnęło ostrze noża, którym Kranzenblum zadał cios w szyję Morgensternowi.

Ranny zrobił kilka kroków w kierunku mieszkania, lecz padł wkrótce bez ruchu na płyty chodnika.

Zaalarmowani krzykiem młodej dziewczyny sąsiedzi, przybiegli na pomoc nieszczęśliwemu. Wszelkie atoli wysiłki w celu ratowania rannego były zbyteczne, gdyż nóż narnszył arterję szyjną, powodując śmierć natychmiastową.

Krwawa zbrodnia, spełniona na osobie Morgensterna była ostatnim aktem dramatu miłosnego. Morderca Krancenblum prowadził romans z przystojną 18-letnią Fajgą Ignatowzką. Ta jednak, widząc, że romans taki nie może doprowadzić do małżeństwa ze względu na stanowisko społeczne rodziców Krancenbluma, wobec zjawienia się nowego konkurenta w osobie Morgensterna, odsunęła się od Krancenbluma.

Porzucony adorator poprzysiągł szczęśliwemu rywalowi zemstę.

I oto wczoraj spostrzegłsy Fajgę w towarzystwie rywala, rzucił się nań i zabił go na miejscu.

Po dokonaniu morderstwa Krancenblum zbiegł.

Tajemnicze morderstwo.

W Londynie spełnione zostało przed paru dniami w tajemniczy sposób morderstwo, którego ofiarą padła żona lekarza z Ameryki dra Crippena.

Przed ślubem występowała ona w kabaretach pod imieniem Bel Elmore.

Małżeństwo przeniosło się po ślubie do Hilldrop-Erescent, gdzie przebywało od dwu lat. Młoda p. Crippenowa była ogólnie lubiana przez mieszkańców miasta, mimo, że życie małżonków było odosobnione.

Przed kilku miesiącami Crippenowa zniknęła bez śladu, a wkrótce potem ukazało się doniesienie o jej śmierci, która rzekomo miała nastąpić w jakiejś miejscowości leczniczej na kontynencie.

Wiadomość ta wydała się podejrzaną; policja, wskutek doniesienia anonimowego, dokonała w willi lekarza rewizji, podczas której znaleziono zwłoki zamordowanej p. Crippenowej, zakopane w głębokości siedmiu stóp w piwnicy.

Przypuszczalny morderca dr Crippen, wraz z pewną stenograłką, nazwiskiem Le Névé, która prawdopodobnie była wspólniczką zbrodni dokonanej na osobie jego żony, zniknął bez śladu.

Zwłoki zamordowanej, znalezione w piwnicy, nie mają głowy ni nóg; według orzeczenia rzeczoznawców, odcięcia tych części ciała mógł z taką zręcznością dokonać tylko człowiek, posiadający znaczne wiadomości z zakresu anatomji.

Policja przedsięwzięła śledztwo dla odkrycia sprawcy, nadto w domku i w ogrodzie, które należały do dra Crippena, rozpoczęto skrupulatne poszukiwania i pod powierzchnią ziemi.

Zbrodni dokonano prawdopodobnie w pierwszych dniach lutego, gdyż na to wskazują listy, otrzymane rzekomo od żony dra Crippena, w którym im donosi, że w tych dniach wyjeżdża na dłuższy pobyt do Ameryki.

Ostatnie telegramy przynoszą pogłoskę o aresztowaniu dra Crippena.

Obrazki z życia.

Litościwi ludzie.

Państwo Lebon byli oboje otyli; cerę mieli rumianą, minę spokojną, martwą. Zyli w dostatkach i szczęście ich byłoby zupełne, gdyby mieli dzieci.

Niestety, nie mogli doczekać się tej pociechy. I powtarzali nieustannie swoim przyjaciołom: »Jakże szczęśliwi jesteście, że macie dzieci«. Pożerała ich formalnie zazdrość; nie zawahaliby się przed żadną ofiarą, ktoraby im pozwoliła zapoznać się z rozkoszą całowania małych rumianych policzków.

Ale napróżno!

Pani Lebon osiągnęła czterdzieści lat życia; pan Lebon po dwudziestu pięciu latach służby, został zamianowany nawet zastępcą naczelnika biura; z tą chwilą znikła już wszelka nadzieja podtrzymania rodu. Naczelnikiem zostaje się, jak wiadomo, wtedy, kiedy się jest już... starym.

Pewnej nocy grudniowej małżonkowie Lebon, wracając z obiadu w mieście, usłyszeli wśród ciszy pustej ulicy, słabe, żałosne kwilenie; podrzucono jakieś niemowlę pod ich drzwiami; zabójczy wiatr kręcił się dookoła niego. Ah! biedne maleństwo!

— Prędko! — zawołali — bierzmy je!

Był to odruch instynktowny, naturalne następstwo ich niewysłuchanych pragnień.

Szli szybko po schodach, mówiąc oboje naraz:

— Co za zdobycz! niebo nam ją zsyła!

Weszli do ciepłego mieszkania i zamknęli prędko drzwi za sobą, nietylko z zadowoleniem, jakiego się doznaje, wiedząc, że jest się ochronionym od złośliwości zimy, o północy, w niebezpiecznej dzielnicy, ale także z radością, jakiej się doświadcza, zamykając szczęście u siebie.

Dziecko kwiliło ciągle i pan Lebon zaczął się niecierpliwić; on zazwyczaj zapalał światło, kiedy wracali. Tym razem trzymał drogocenny skarb i żona szukała bez końca lampy i zapałek.

— Ah! gdybym miał wolne ręce! — burknął.

Pomimo światła dziecko nie przestało krzyczeć.

Pan Lebon się kręcił, zakłopotany, podczas gdy jego małżonka rozniecała ogień, ażeby coś zagrzać dla tego małego stworzenia.

Ale co mu dać?

Małżonkowie spoglądali po sobie, nie wiedzą co robić. Myśli ich przywykłe do obracania się ciągle w jednem i tem samem kole, do zatrzymywania się na jednych i tych samych przedmiotach, zaciemniły się. Nie wiedzieli nawet, gdzie położyć dziecko, ich radość już przycichła.

— Możemy mu dać wina z cukrem?

— A może lepiej będzie dać mu wody z kwiatem pomarańczowym?

Zdecydowano się na słodzone wino, ale niepodobna było zmusić dziecka do połknięcia chociażby kropelki; nie chciało nawet wody z kwiatem pomarańczowym.

Pan Lebon rzekł do żony:

— Weźże je trochę; zaczynam mieć dosyć tego noszenia.

Pani Lebon rozwinęła je na pół z pieluszek; takie było maleńkie, maleńkie! nie musiało mieć więcej, jak pół roku. Kołysała je na rękach. Kwiliło ciągle; położyła je więc na poduszce. Uciszyło się cokolwiek, ale się rzucało, z oczami otwartemi, bez wyrazu.

Małżonkowie przypatrywali mu się uważnie, rozczarowani; myśleli, że ich będzie zaraz bawiło swojemi minkami, że się będzie śmiało, że będzie szczebiotało.

Czy powinno się je kłaść, nic z niego nie zdejmując?...

Pokazywaniem figurek z palców nie udało mi się rozweselić dziecka.

W końcu znużenie ogarnęło małżonków; zaczęło im się robić zimno; denerwowali się.

Spokojni ci ludzie spostrzegli się naraz z przykrością, że zwykły tryb ich życia został zakłócony.

Ich zasób entuzjazmu, dobrych chęci, został wyczerpany; ich egoizm wysilił się na całe możliwe poświęcenie.

— Dosyć! — rzekł pan Lebon — kładźmy się; może jutro będzie lepiej usposobione.

Pani Lebon wzięła dziecko z łóżka; zaczęło znów kawęczyć.

— Ach! — rzekła umęczona — nie robię mu nic złego; nie wiedzieć, jak go tykać, tego pana... Wsadzę go do kołyski.

Spowity był w grubą bieliznę, był grymaśny, czuć go było kwasem, zziębnięte rączki budziły niemiłe uczucie... Lalka, ułożona wygodnie w kołysce, nakryta czystą kołderką, była ładna, ciepła harmonizowała z całem otoczeniem.

Trzeba było przenieść ją gdzieindziej. I wówczas rzeczy zaczęły się strasznie komplikować. Pani Lebon stała przed kołyską nieruchoma, z wydłużoną twarzą. Małżonek nie mógł się zdecydować.

Zwiesił głowę, ręce zapchał do kieszeni.

Wzrok macierzyński pani Lebon zatrzymał się na lalce; ku dziecku zwracał się z mniejszą słodyczą.

Małżonkowie stali obok siebie bezradni, nieszczęśliwi, przybici z powodu tego intruza, który im taki gwałt zadawał.

Powstało zaniepokojenie; nie zastanowili się nad wszystkiemi następstwami; wyłaniały się liczne, ciężkie... A przedewszystkiem coś nieznanego zakradało się do ich życia, zarysowała się jakaś myśl o niebezpieczeństwie.

— Zresztą to dziecko nie jest nasze, czy mamy prawo je zabierać; — wypowiedziała naraz pani Lebon, wyczerpana, upadająca, zdawało się, z znużenia.

Pan Lebon podskoczył, zbudziła się jego dusza urzędnika:

— To prawda! — zawołał wzburzony — prawo... przepisy... formalności.

Stanął z otwartemi ustami, wprawiony w osłupienie na myśl o lbrzymiej odpowiedzialności.

— Może to dziecko jakiego zbrodniarza — rzekła z cicha pani Lebon, wyginając plecy.

Podała prędko małego mężowi, trzęsąc się na widok zgrzebnej bielizny, na widok wynędzniałego ciała.

— Co za czas szkaradny! Słyszysz jęki wiatru? Powinnibyśmy leżeć w łóżku. Boję się... — dodała.

*

Są chwile w życiu, kiedy się nie zna niebezpieczeństwa, są chwile, kiedy się posiada siłę nadludzką.

Pan Lebon wziął dziecko na ręce, skulił się we dwoje, kark wołu wydał mu się w podniesionych ramionach. Z zaognionym wzrokiem, ze skurczonymi policzkami i podbródkiem, odemknął drzwi, wyszedł pewnym krokiem, przebył ciemne schody, brzebiegł pokryty gołoledzią dziedziniec, otworzył pramę i z całym spokojem położył podrzutka na swojem miejscu na ulicy.

Ze świata.

Wybuch prochowni. W Cagliari nastąpił onegdaj straszny wybuch prochowni. Eksplozja magazynu prochu wywołała w mieście ogromne przerażenie. Szyby wielu okien wybite. Sąsiedztwo magazynu przedstawia straszny widok. Domy wyglądają jakby zbombardowane. Wiele drzew wyrwanych i rzuconych daleko. Budynek magazynu zupełnie zrównany w ziemię. Z ludzi nikt nie zginął, co zawdzięczać należy przytomności umysłu straży, która posłyszawszy trzask wewnątrz magazynu szybko oddala wszystkich ludzi, znajdujących się w pobliżu magazynu. W kilka minut potem nastąpił wybuch. W wiezieniu San Bartolomeo powstała z powodu eksplozji wśród więźniów wielka panika.

Tajemnicze zbrodnie mnożą się teraz w Anglji coraz bardziej. Bezpośrednio po sprawie lekarza Crippena, którego policja dotychczas nie wyśledziła opinia publiczna w Anglji zaniepokojoną została przez szereg nowych zbrodniczych czynów. W Clifton Gardeu zastrzelono pewnego aktora, nazwiskiem Andersona, a znanego pod artystycznym pseudonimem Atherstone wśród okoliczności bardzo tajemniczych. W domu, w którym Anderson wraz ze swym synem mieszkał, mieszkała też pewna aktorka, Elżbieta Earl, zaprzyjaźniona z obydwoma Andersonami. Przed kilku dniami, gdy właśnie młody Anderson składał aktorce wizytę, na korytarzu huknęły dwa strzały. Oboje wybiegli natychmiast i ujrzeli starego Andersona, leżącego bez życia na ziemi. W kieszeni jego znaleziono broń co świadcuyło o tem, iż Andersen był na

Walka przeciw kontrolowaniu biletów tramwajowych — oto najnowszy sport Paryżan, którzy zawsze przeciw jakiemuś „uciskowi" walczyć muszą, zawsze staczać muszą boje o „wolność", choćby to tylko była wolność od kontroli biletów tramwajowych. Metody tej walki, wzorowane zepewne na „rewolucji" rosyjskiej, są następujące: bierny opór, pasażer udaje, że śpi i pomimo wezwań kontrolora by okazał bilet, absolutnie nie daje się sprowadzić z krainy marzeń na nasz padół płaczu; drugą metodą jest już „czyn", rewolucjonista „z uśmiechem" bohaterskim wręcza kontrolorowi 50 starych biletów tramwajowych z prośbą, by sobie między nimi właściwy odnalazł. Wreszcie prowokacja! Pasażer „jakby nigdy nic" wręcza kontrolorowi swój bilet i dopiero gdy ten zwróci mu bilet przedarty zaczyna się awantura. Istnieje bowiem nakaz policji, by kontrolorzy biletów przebijali je szczypczykami, a nie przedzierali. Gdy więc Paryżanin otrzyma bilet przedarty, podnosi straszny wrzask, żąda swego biletu, ale nie przedartego, tylko przepisowo przebitego, grozi denuncjacją etc.

Największy człowiek na świecie. Jest nim »naturalnie Amerykanin Willins, którego imponujący wzrost wynosi 2 metry 48 centimetrów. Mimo

tych naturalnych warunków, dających mu wyższość nad innymi śmiertelnikami i olbrzymiej siły fizycznej, Willins odznacza się znaczną kulturą duchową, gdyż otrzymał staranne wychowanie.

Straszna burza we Włoszech. Wczoraj popołudniu szalała ogromna burza we Włoszech, która zwłaszcza w Medjolanie i okolicy, wyrządziła ogromne opustoszenia. W mieście Sarouno zawaliły się kominy wszystkich budynków fabrycznych. Jest także kilka ofiar w ludziach. Dachy niektórych domów zerwane, drzewa wyrwane z korzeniami, plony w polu zniszczone. Niema tam ani jednego mieszkańca, któryby nie ucierpiał jakichś szkód. W mieście zginął tylko jeden człowiek, ale jest wielu rannych. Straszniejszą była katastrofa w Solaro, gdzie jedna fabryka zawaliła się. Z pod gruzów wyciągnięto 14 trupów i wielu rannych. Weedług dalszych doniesień zawaliła burza także w Bustarsicio wiele kominów fabrycznych. Około 10 robotników poniosło śmierć pod gruzami. W Solaro zawalił się dach ochronny, pod którym znajdowało się wielu robotników. 14 robotników zabitych, 20 rannych z tych 3 ciężko. Według ostatnich wiadomości zginęło w Mosciano 15, w Sarouno 30 osób.

Balonem do bieguna północnego. Okręty należące do wyprawy Zeppelina do Szpitzbergu, natrafiły na pogodę bardzo niepomyślną. W dniu 14 lipca podczas wielkiej burzy złamał się maszt, na którym była urządzona stacja telegrafu bez drutu do porozumiewania się z okrętami »Phoenix« i »Mainz«. Te dwa okręty przez trzy dni mogły za pomocą telegrafu bez drutu porozumiewać się jedynie z okrętem angielskim, krążącym około wyspy Islandji. Po naprawieniu masztu i po odzyskaniu w ten sposób możności telegrafowania bez drutu, otrzymał »Phoenix« w niedzielę wiadomość że okręt »Mainz« jest zamknięty wśród lodu w zatoce Greenhorbour. »Phoenix« pospieszył natychmiast na pomoc, ale nie mógł okrętu »Mainz« uwolnić z lodów, zabrał więc jedynie ks. Henryka i jego orszak na swój pokład. Zabrał także 130 metrów sześciennych gazu do uzupełnienia balonu, który puszczono na próbę. Następnie „Phoenix" dotarł do zatoki Ardent. Okręt „Mainz" jest jeszcze wciąż zamknięty przez lody. Wszystkie wiadomości z północy pozwalają mniemać, że w r. b. będzie na Spitzbergu pogoda niepomyślna, że więc nie uda się przedsięwziąć wyprawy balonem Zeppelina do bieguna północnego.

Najświeższe telegramy.

Z komisji ubezpieczenia społecznego.

Wiedeń. Prezes komisji dla ubezpieczenia społecznego zwołał posiedzenie komisji na 28 b. m. o godzinie 10 rano. Komisja radzić ma nad rozdziałem: »ubezpieczenie na wypadek choroby«.

W piśmie zapraszającem wzywa przewodniczący posłów — członków komisji, aby jawili się w komplecie i umożliwili szybkie załatwienie tej sprawy. Komisja obradować będzie aż do załatwienia rozdziału »ubezpieczenie na wypadek choroby«, co nastąpi przypuszczalnie 30 b. m.

Niemcy wobec 80-letniej rocznicy cesarza.

Karlsbad. Komitet kuracjuszów z Niemiec w czeskich miejscowościach kąpielowych z br. Manteufflem na czele postanowił wznieść w Karlsbadzie bronzowy pomnik cesarza Franciszka Józefa na uczczenie 80-tej rocznicy jego urodzin i na pamiątkę 30 letniego istnienia sojuszu między Austrją a Niemcami.

Wybory do Rad generalnych.

Paryż. Wczoraj odbyły się wybory w celu odnowienia połowy rad generalnych we Francji. Do 3-ciej w nocy znanych było 1027 rezultatów. Z tego uzyskali konserwatyści 153, progresiści 121, republikanie lewicy, radykali, socjaliści i rady kalni republikanie 645, zjednoczenie socjalistów 45, a okazała się potrzeba wyborów ścisłych w 63 wypadkach.

Po zamachu na Maurę.

Barcelona. Posas Roca, sprawca zamachu na Maurę, oświadczył, że działał jedynie z własnego popędu, że ani nie miał wspólników ani nie należy do jakiegokolwiek stowarzyszenia lub organizacji.

Prasa rosyjska o nocie Chin.

Petersburg. Odpowiedź chińskiego rządu na zakomunikowany mu tekst umowy rosyjsko-japońskiej interpretuje rosyjska prasa rozmaicie. „Nowoje Wremja" pisze: „Rząd chiński przez taką ocenę tej umowy pozna drogę oporu przeciw rosyjskiej działalności w Mandżurji i wstępuje w koło wspólnej pokojowej pracy". „Birżewyja Wiedomosti" piszą, że nota rządu chińskiego „robi dobrą minę do złej gry". „St. Pet. Herold" oświadcza, że odpowiedź chińskiego rządu jest formalnym protestem i ostrem zastrzeżeniem swoich praw.

Stan wyjątkowy w Albanji.

Saloniki. Ze względu na wzmagające się tworzenie band w wilajecie Monastyr w najbliższych dniach ma być proklamowany stan wyjątkowy i ma być przeprowadzone rozbrojenie ludności. Wiele nowych band czeka w górach gotowe do czynu.

Zatonięcie okrętu.

Tokio. Parowiec Fesurajmaju kursujący między Dalaym a Kobe zatonął wczoraj w nocy na wysokości punktu Czindo (Korea) wraz z 246 pasażerami, z których 40 uratowano. Odpłynęły okręty wojenne, aby szukać reszty pasażerów.

Dyrekcya c. k. kolei państwowych w Krakowie.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1-go Maja 1910 roku (według czasu średnio-europejskiego).

Odjazd z Krakowa, Podgórza-Płaszowa i Podgórza-Miasta.

12.12 w nocy, poc. osob. Nr. 11, z Krakow.
12.22 w nocy, poc. os. L. 11 z Podgórza-Płasz
do Podwołoczysk. Połączenia: w Tarnowie do Szczucina i Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia oraz przez Rozwadów w kierunku Przeworska, w Jarosławiu do Bełzca i Sokala, i w Przemyślu do Sambora Nowego Zagórza i Stryja we Lwowie do Rawy ruskiej i Jaworowa we Lwowie Podzamczu do Winnik, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Potator, Iwania pustego Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec i Zbaraża, w Borka h wielkich do Grzymałowa.

3·07 w nocy, poc. posp. Nr. 7 z Krakowa do Czerniowiec. Połączenia: w Tarnowie do Szczucina, w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska, w Jarosławiu do Bełzca i Sokala, w Przemyślu do Sambora i Stryja, we Lwowie do Sianek i Sambora, w Czerniowcach do Itzkan, Jass i Bukaresztu.

4.30 rano, poc. osob. Nr. 31 z Krakowa
4.44 r. os. Nr. 1032 z Podgórza-Płaszowa
4.50 » » » » » Miasta
do Oświęcima przez Podgórze-Płaszów-Skawinę, połączenia: w Spytkowicach do Wadowic, Alwernji i Sierszy Wodnej w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia;

6.05 rano poc. posp. Nr. 103 z Krakowa
6.12 rano poc. posp. Nr. 103 z Podgórza Pł
do Lwowa. Kursuje od 15 czerwca do 30 września, Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stamtąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa, w Przeworsku do Dymowa, w Jarosławiu do Bełzca i Sokala we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja i Sianek i Sambora.

6 45 rano, poc. posp. Nr. 3, z Krakowa,
6 52 » » » » 3, z Podgórza Pł.
do Podwołoczysk Stanisławowa i Ickan. Połączenia w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła. Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska, w Rzeszowie do Jasła a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa, w Przeworsku do Dynowa, w Jarosławiu do Bełzca i Sokala we Lwowie do Rawy ruskiej Stryja Sianek i Sambora, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Potutor Iwan Pustego Husiatyna, Czortkowa i Kopyczyniec, w Borkach wielkich do Grzymałowa, w Podwołoczyskach do Kijowa i Odessy.

7.15 rano poc. posp. sez. 101 z Krakowa
7.27 rano poc. posp. sez. 1002 z Podg.-Pł.
do Zakopanego i Rabki, kursuje od 15 czerwca do 30 września włącznie z wozami I., II. i III. kl. wprost przechodzącymi z Krakowa do Zakopanego.

8 00 rano poc. os. Nr. 15, z Krakowa
8.09 „ „ „ Nr. 15 z Podgórza-Pł.
do Podwołoczysk, połączenia: w Tarnowie do Szczucina; w Dębicy do Tarnobrzegu, NadLrzezia, i przez Rozwadów w kierunku Przeworska; w Jarosławiu do Bełzca i Sokala, w Przemyślu do Sambora, Stryja. Nowego Zagórza; we Lwowie do Stryja, Stanisławowa, Rawy ruskiej, Jaworowa i Podhajec, w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Kijowa i Odessy.

8.30 rano poc. miesz. Nr. 411 z Krakowa
8.46 » » » Nr. 411 z Podgórza Pł.
do Wieliczki.

8.40 rano poc. osob. Nr. 6211, z Krakowa
do Kocmyrzowa i Mogiły

9.02 rano poc. osob. Nr. 41, z Krakowa
9.17 r. poc. os. Nr. 1012, z Podgórza-Płasz.
9.24 „ „ „ Nr. 1012, „ Miasta
na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą do Nowego Zagórza. Chyrowa, Sambora i Stryja. Połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchej do Żywca i Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego i Suchahory, w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu, Zagórzanach do Gorlic, w Chyrowie do Przemyśla, w Drohobyczu do Borysławia, w Stryju do Lwowa, Stpnisławowa i Tarnopola. Od I/V — 14/VI i od 1/X do 30/IV z Krakowa do Zakopanego wóz wprost przechodzący I. i II kla-y.

10 30 rano poc. os. sez. Nr. 43, z Krakowa
10.43 rano poc os. sez. Nr. 1014 z Podg. Pł.
10.48 rano poc. os. se. Nr. 1014 z Podg. m.
do Zakopanego i Rabki kursuje od 15 czerwca do 30 września włącznie z wozami I., II. i III. klasy, przechodzącymi wprost z Krakowa do Zakopanego i Rabki. Połączenie w Suchej do Żywca i Zwardonia.

11.00 przed. poł. poc. os. Nr. 13, z Krakowa
11.12 „ „ „ „ Nr. 13, z Podg -Pł.
do Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu, w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska, w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja w Przeworsku do Dynowa w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, i Sambora, Stryja i Nowego Zagórza we Lwowie do Stanisławowa Stryja, i Sambora, w Tarnopolu do Potutor, Iwania pustego, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec, Zbaraża, w Borkach wielkich do Grzymałowa.

15 po poł., osob. Nr. 33, z Krakowa.
1.30 „ „ „ Nr. 1034 z Podgórza-Pł.
1.38 „ „ „ Nr. 1034, „ Miasta
do Suchy i Oświęcima, przez Podgórze-Płaszów-Skawinę; połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.

1.30 po poł. mięsz. Nr. 461, z Krakowa
1.43 „ „ „ Nr. 461, z Podgórza-Pł.
do Wieliczki.

1.45 po poł., osob. Nr. 6213, z Krakowa
do Kocmyrzowa i Mogiły.

2.53 po poł., pospieszny Nr. 5, z Krakowa
do Lwowa. Połączenia: w Tarnowie do Szczucina Stróż, stąd do Jasła i do Nowego Sącza i Starego Sącza; a od 15 czerwca do 30 września włącznie także do Orłowa; w Dębicy do Tarnobrzegu i przez Rozwadów w kierunku Przeworska; w Rzeszowie do Jasła a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja; w Przeworsku do Dynowa w Jarosławiu do Sokala, w Przomyślu do Chyrowa, Sambora, Stryja i Nowego Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja i Sambora.

3.05 po poł. osobowy, Nr. 25, z Krakowa
3.13 po doł. osob. Nr. 25, z Podgórza-Pł.
do Tarnowa. Połączenia w Tarnowie do Szczucina, Stróż, stąd do Jasła i Nowego Sącza a od 15 czerwca do 30 września także do Orłowa.

3.45 po poł. poc. os. Nr. 49 z Krakowa
3.57 po poł. poc. os. Nr. 1020 Podg. Pł.
4.03 po poł. poc. os. Nr. 1020 Podg. miast.
do Zakopanego i Rabki kursuje od 15 czerwca do 30 września włącznie z wozami I, II i III klasy wprost przechodzącymi z Krakowa do Zakopanego i Rabki.

5.32 wiecz. osobowy Nr. 27, z Krakowa,
5.42 wiecz. osobowy, Nr. 27, z Podgórza-Pł.
do Rzeszowa; połączenie w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza i Jasła.

7.15 wiecz. poc. mięsz. Nr. 63 z Krakowa,
7 24 „ „ „ Nr. 61 z Podg.-Pł.
do Tarnowa.

7.40 wiecz. mięszany, Nr. 463, z Krakowa,
7. 51 wiecz. miesz. Nr. 463, z Podgórza-Pł.
do Wieliczki.

7.50 wiecz. osobowy, Nr. 6215 z Krakowa
do Kocmyrzowa.

8.00 wiecz. osobowy, Nr. 45- z Krakowa
8.18 wiecz. osob. Nr. 1016, z Podgórza-Pł.
8.20 wiecz. osob. Nr. 1016, z Podgórza M.
na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą do Nowego Zagórza; Chyrowa, Sambora i Lwowa. Połączenia: w Skawinie do Oświęcimia a stamtąd do Wiednia i Wrocławia; w Kalwaryi do Wadowic; w Suchy do Żywca; w Zagórzanach do Gorlic w Nowym Zagórzu do Łupkowa i Mözo Labores: w Chyrowie do Przemyśla, w Samborze do Stryja Ławocznego, Stanisławowa i Tarnopola.

8.38 wiecz. pospiesyny Nr. 1, z Krakowa
do Ickan, Bukaresztu. Konstancyi a stąd w piątki i poniedziałki okrętem do Konstantynopola. Połączenie w Przemyślu do Chyrowa, Sambora i Stryja.

9.00 wieczór osobowy, Nr. 17 z Krakowa
9.10 wiecz. osob. Nr. 17, z Podgórza-Pł.
do Podwołoczysk Połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Przemyślu do Chyrowa, Sambora i Stryja, we Lwowie do Jaworowa Rawy ruskiej, Stanisławowa, Stryja, Podhajec Sianek i Sambora, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Husiatyna, Czortkowa i Kopyczyniec, w Borkach wielkich do Grzymałowa w Podwołoczyskach do Kijowa i Odessy

10.35 w nocy osob. Nr. 19, z Krakowa
10.44 w nccy osob. Nr. 19 z Podgórza-Pł.
do Lwowa. Połączenia: w Bierzanowie do Wieliczki, w Rzeszowie do Jasła a stąd do Nowego Zagórza, i Chyrowa, w Przeworsku do Dymowa i w Kierunku Rozwadowa w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. We Lwowie do Stanisławowa, Jaworowa, Rawy ruskiej Sianek, Sambora i Stryja.

11.10 w nocy, osob. Nr. 413, z Krakowa.
11. 21 „ „ Nr. 413, z Podgórza Pł
do Wieliczki.

11.59 w nocy osob. Nr. 47, z Krakowa.
12.11 „ „ Nr. 1022, z Podgórza Pł
12.16 „ „ Nr. 1022, z Podg. M.
do Nowego Sącza przez Popgórze-Płaszów Skawinę, Suchą. Połączenia w Skawinie do Oświęc. a stamtąd do Wiednia i Wrocławia, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w Chabówce do Zakopanego i Suchahory, w Nowym Sączu do Orłowa Koszyc, Budapesztu i Stróż a stamtąd do Nowego Zagórza, Sambora i Stryja, — Z Krakó a do Zakopanego kursują wozy wprost przechodzące.

Przyjazd do Krakowa, Podgòrza-Płaszowa i Podgórza-Miasta.

12.40 w nocy, posp. Nr. 8, do Krakowa
z Czerniowiec. Połączenie w Kołomyi od Delatyna, w Stanisławowie od Husiatyna, we Lwowie od Jaworowa i Stryja, i w Przemyślu od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza i Posady chyrowskiej i Chyrowa.

3.22 rano, osob. Nr. 12, do Podgórza-Pł.
3.32 rano, osob. Nr. 12, do Krakowa
z Podwołoczysk. Połączenia w Borkach wielkich z Grzymałowa, w Tarnopolu ze Zbaraża, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Iwana Pustego i Potutor w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Jaworowa, Rawy ruskiej, Stanisławowa i Stryja, w Przemyślu od Nowego Zagórza, Stryja, Sambora, Chyrowa i Posady chyrow., w Jarosławiu od Sokala i Bełzca, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, w Tarnowie od Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu.

4.56 rano, osob. Nr. 20, do Podgórza-Pł.
5.07 rano, osob. Nr. 20, do Krakowa
ze Lwowa. Połączenie: w Przemyślu, od Nowego Zagórza i Chyrowa, w Przeworsku od Rozwadowa.

5.26 rano, osob. Nr. 1017, do Podgórza Miasta
5.44 rano, osob. Nr. 1017, do Podgórza-Płasz.
6.00 rano, osob Nr. 48, do Krakowa
z linii transwersalnej, od Nowego Zagórza przez Suchę. Podgórze-Płaszów. Połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach od Gorlic, w Nowym Sączu od Orłowa.

6.41 rano, posp. Nr. 2, do Podgórza-Płasz.
6.49 rano, posp. Nr 2, do Krakowa
z Ickan. Połączenia we wtorki i soboty przez Konstancyę z Konstantynopola (okrętem do Konstancyi) codzień od Bukaresztu, w Kołomyi od Zaleszczyk, w Stanisławowie od Stryja i Köres-mezö, w Haliczu od Tarnopola, we Lwowie od Podhajec, Sianek i Sambora, w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa.

7.14 rano, osob. Nr. 412 do Podgórza-Pł.
7.28 rano osob. Nr. 412, do Krakowa
z Wieliczki.

7.40 rano osob. Nr. 6212, do Krakowa
z Kocmyrzowa i Mogiły

7.34 rano, osob. Nr. 1033 do Podgórza Miasta
7.41 „ „ Nr. 1033 do Podgórza-Pł.
7.55 „ „ Nr. 32, do Krakowa
z Oświęcima. Połączenia w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia, w Spytkowicach od Wadowic w Skawinie od Żywca i Suchy.

8.15 rano, osob. Nr. 118 do Podgórza-Pł.
8.25 „ „ Nr. 118 do Krakowa
z Tarnowa. Połączenia: w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła i Stróż. Kursuje od 1 czerwca do 30 września włącznie.

8.34 rano, osob. Nr. 18, do Podgórza-Pł.
8.45 „ „ Nr. 18, do Krakowa
z Podwołoczysk. Połączenia w Podwołoczyskach od Kijowa i Odessy, w Borkach wielkich od Grzymałowa, w Tarnopolu od Iwania pustego. Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec i Zbaraża, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Ickan, Stanisławowa. Stryja, Podhajec, Sianek i Sambora, w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż i Jasła.

10.28 rano, miesz, Nr. 1051, do Podgórza Mia.
10.35 „ „ Nr. 1051 do Płaszowa
z Oświęcimia. Połączenia w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia, w Podgórzu-Płaszowie do Krakowa i Lwowa.

11.22 rano miesz. Nr. 462, do Podgórza-Pł.
11.35 „ „ Nr. 462, do Krakowa
z Wieliczki; połączenie w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima i Skawiny.

1.00 popoł. osob. Nr. 6214, do Krakowa
z Kocmyrzowa i Mogiły.

1.01 po poł. poc. os. Nr. 114 do Podg-Pł.
1.12 „ „ „ „ Nr. 114 do Krakowa
Kursuje z Tarnowa w niedziele, czwartki i święta, w czasie od 1 czerwca do 30 września włącznie. Połączenie w Tarnowie z Nowego Sącza, Stróż, Jasła i Szczucina.

1.16 popoł. osob. Nr. 14, do Podgórza-Pł.
1.27 „ „ Nr. 14, do Krakowa
ze Lwowa. Połączenia: w Przemyślu od Nowego Zagórza. Stryja. Sambora i Chyrowa. w Jarosławiu od Sokala: w Przeworsku od Dynowa. w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Przeworska, przez Rozwadów i od Nadbrzezia, w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż, Jasła i Szczucina.

1.47 po poł. poc. os. sez. Nr. 1013 do Podg. m.
1.52 „ „ „ „ „ Nr. 1013 do Podg.-Pł.
2.04 „ „ „ „ „ Nr. 44 do Krakowa
z Zakopanego i Rabki, kursuje od 15 czerwca do 30 września z wozami I II i III klasy, kursującymi wprost z Zakopanego i Rabki do Krakowa. Połączenia w Suchy od Zwardonia i Żywca.

2.22 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa
ze Lwowa. Połączenia we Lwowie od Jaworowa, Rawy ruskiej i Sambora, Stryja i Stanisławowa. w Przemyślu od Chyrowa, Sambora i Stryja; w Przeworsku od Rozwadowa i Nadbrzezia.

3.19 popoł. osob Nr. 414 do Podgórza-Pł.
3.30 „ „ Nr. 414 do Krakowa
z Wieliczki.

4.22 popoł. osob. Nr. 1011 do Podgórza miasta
4.36 „ „ Nr. 1011 do Podgórza-Pł.
4.45 „ „ Nr. 42 do Krakowa
z linii transwersalnej od Sambora Nowego Zagórza, przez Suchą, Skawinę, Podg.-Płaszów. Połączenia w Samborze od Stryja, Ławoczna, Stanisławowa, Tarnopola, Lwowa i Borysławia, w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w Sączu od Orłowa, w Chabówce od Zakopanego, w Suchej od Żywca i Zwardonia, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. W Skawinie z Oświęcimia i Wiednia. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.

5.36 popoł. poc. os. Nr. 116 do Podg.-Pł.
5.45 „ „ „ Nr. 116 do Krakowa
z Tarnowa. Kursuje od 1 czerwca do 30 września włącznie. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, Jasła przez Stróże i Szczucina, a od 15 czerwca do 30 września od Budapesztu, Koszyc i Orłowa.

5.54 po poł. poc. os. Nr. 464 do Podg.-Pł.
6.10 wiecz poc. osob. Nr. 464 do Krakowa
ż Wieliczki.

6.12 wiecz. osob. Nr. 16, do Podgórza-Pł.
6.22 „ „ Nr. 15, do Krakowa
z Podwołoczysk. Połączenia w Podwołoczyskach od Kijowa i Odessy, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Jaworowa, Rawy ruskiej, Stryja, Ickan, Stanisławowa i Sambora, w Przemyślu od Nowego Zagórza Stryja, Sambora, Chyrowa, w Przeworsku od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Nowego i Strarego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże i Szczucina, a od 15 czerwca do 30 września od Budapesztu, Koszyc i Orłowa.

7.10 wiecz. poc. os. Nr. 6216 do Krakowa
z Kocmyrzowa.

7.59 wiecz. posp. sez. Nr. 1001 do Podg-Pł.
8.10 „ „ „ Nr. 102 do Krakowa
z Zakopanego i Rabki, kursuje od 15 czerwca do 30 września włącznie z wozami I II i III klasy wprost przechodzącymi z Zakopanego do Krakowa.

8.54 wiecz. poc. os. Nr. 1035 do Podgórza m.
8.59 „ „ „ Nr. 1035 do Podgórza-Pł.
9.12 „ „ „ Nr. 34 do Krakowa
z Oświęcima. Połączenie w Oświęcimie od Wiednia i Wrocławia, w Spytkowicach od Sierszy Wodnej, Alwerni i Wadowic.

9.16 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł.
9.25 „ „ „ Nr. 4 do Krakowa
z Podwołoczysk. Połączenia w Podwołoczyskach od Kijowa i Odessy, w Borkach wielkich od Grzymałowa, w Tarnopolu od Potutor, Husiatyna, Czortkowa i Kopyczyniec, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Ickan, Rawy ruskiej, Stryja, Podhajec, Sianek i Sambora, w Przemyślu od Stryja, Sambora i Posady chyrow., w Jarosławiu od Bełzca i Sokala, w Przeworsku od Dynowa, Nadbrzezia, Rozwadowa i Tarnobrzega, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, Nadbrzezia i Tarnobrzegu, w Tarnowie od Budapesztu Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, Nowego, Zagórza, Jasła przez Stróże i Szczucina.

10.01 wiecz. poc. posp. Nr. 104 do Podg-Pł.
10.10 „ „ „ Nr. 104 do Krakowa
ze Lwowa. Kursuje od 14 czerwca do 30 września włącznie. Połączenia we Lwowie od Ickan, Rawy ruskiej, Sfryja, Podhajec, Sianek i Sambora, w Przemyślu od Stryja Sambora i Posady chyrowskiej, w Jarosławiu od Bełzca i Sokala, w Przeworsku od Dynowa, Nadbrzezia, Rozwadowa i Tarnobrzega, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów Nadbrzezia i Tarnobrzega, w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, Jasła i Szczucina.

10.30 wiecz. poc. osob. Nr. 24 do Podg.-Pł.
10.40 „ „ „ Nr. 24 do Krakowa
z Rzeszowa, połączenia: w Rzeszowie od Jasła w Dębicy od Rozwadowa, Nadbrzezia i Tarnobrzega, w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Orłowa. Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże i Szczucina, w Bierzanowie od Wieliczki.

10.41 wiecz. os. Nr. 1021, do Podgórza Mias.
10.47 „ „ Nr. 1021 do Podgórza-Pł.
11 00 „ „ Nr. 46 do Krakowa
z Nowego Sącza przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa, w Chabówce od Zakopanego i Suchahory, w Suchej ze Żywca i Zwardonia. w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.